

Alicja Majewska is seated on a white, tufted chair in a bright, sunlit room. She has voluminous, curly blonde hair and is looking directly at the camera with a slight smile. Her right hand is resting under her chin, and her left hand is on her lap. She is wearing a light-colored, double-breasted blazer over a dark top, and wide-leg trousers with thin vertical stripes. A long, black fringe accessory hangs from her left leg. In the background, a white orchid is visible on the right, and shadows from a window are cast on the wall to the left.

*Być kobietą, Odkryjemy miłość nieznaną... Mocne, wyśpiewane pełną piersią przeboje Alicji Majewskiej to już nasz narodowy skarb. Artystka ma koncerty zaplanowane na rok do przodu. I jest jurorką w „The Voice Senior”. „Jak w piosence: nie mam czasu przysiąc i spokojnie się zestarzeć” – żartuje.*





ROZMAWIAŁA: JOANNA NOJSZEWSKA

ZDJĘCIA: ALDONA KARCZMARCZYK/VAN DORSEN ARTISTS

Iskiereczka. Ma śmiejące się oczy, mówi szybko, skacze po tematach. Kiedy śpiewa, wygląda, jakby zrywała się do lotu – tak wysoko podnosi głowę i ramiona. **Alicja Majewska jest niezmiennie ciekawa tego, co za zakrętem.** Ale nauczyła się zarządzać swoim entuzjazmem. Wie, kiedy odmówić, przystopować, ucieszyć się prywatnością. Ulubione słowa ze śpiewanych przez pół wieku piosenek? „**To nie sztuka wybudować nowy dom, sztuka sprawić, by miał w sobie duszę**”. Jej ma. Przyciąga przyjaciół i kota sąsiadów, tętni dźwiękami pianina i daje energię do tego, by dalej zachwycać się życiem.

# Tęsknię za kolejnym dniem



**J**estem „dygresistką” – uprzedza. Po czterech godzinach spotkania, oszołomiona ilością historii, przyznam jej rację. Jednak zanim usiądziemy, Alicja Majewska pokazuje dom. Nieduży segment na warszawskim Zaciszu – mieszka tu od 44 lat. Oglądam pianino w pokoju prób i ofiarowany przez fanów obraz z „żaglem, co się bieli”. Pod sufitem bajkowa sukienka z tiulu, do której przypięty jest medal „Zasłużony kulturze”. W sypialni połączonej z pokojem kąpielowym stare kafle, na półpiętrze kolekcja szkła. Między salonem a jadalnią ściana z łukami. Coś mi przypomina. Alicja Majewska potwierdza: tak, wpadł kiedyś z wizytą Jerzy Gruza, zachwycił się i potem takie same pojawiły się w *Czterdziestolatku*.

**Twój STYL: Rozglądam się... W piosence**  
**Być kobietą śpiewa pani: „mieć z pół kilo biżuterii, kapelusze takie duże”.**

**Alicja Majewska:** Biżuterii nie mam wiele. Przywiązana jestem do tych pierścionków (*AM pokazuje na palcach*). Pierwszy jest z opalem. I z anegdotą. Podobny nosiłam jako studentka, prezent od koleżanek. W horoskopie przeczytałam, że opal to szczęśliwy kamień dla mego znaku, Bliźniąt. Nosiłam, aż... został w Duszanbe.

**TS: Tadżykistan? Co pani tam robiła?**

**AM:** To było jeszcze na studiach – Uniwersytet Warszawski. Już wtedy śpiewałam. Pojechaliśmy na wielomiesięczne tournée od Syberii po Turkmenię. Nowosybirsk, Taszkient, Samarkanda. W Duszanbe można było kupić srebrne pierścionki. Mierzając je, zostawiłyśmy niechcący nasze „talizmany”. Ja opal, przyjaciółka Anka rubin po babci. Wróciliśmy do Polski i zaczęły się kłopoty. Musiałyśmy m.in. powtarzać rok. Wtedy jeszcze nie śmiałam marzyć, że śpiewanie stanie się moim zawodem, więc to był dramat. Dla mnie i rodziców, zwłaszcza że zawsze się dobrze uczyłam. Nie wierzę w horoskopy, ale czułam, że muszę mieć coś z opalem. Kupiłam od koleżanki fragment rodowej bransoletki z opalem, zrobiłam pierścionek. Nie zdejmuję do dziś.

**TS: I wierzy pani, że to talizman?**

**AM:** Niby nie, ale jakoś tak mi się zakładało. Kilkanaście lat temu miałam podejrzaną dolegliwość. Zgłosiłam się do zaprzyjaźnionej lekarki od gardła, pani Komorowskiej – całe nasze środowisko artystyczne do niej biegło, bo to była niesamowicie mądra pani. Poleciała mi lekarza, on zbadał i mówi: Spokojnie, gdyby miała pani tę chorobę, to jeszcze byłyby

takie i takie objawy. „Oj, przecież takie też mam”, przeraziłam się. Zrobiłam badania. W przeddzień odebrania wyników uderzyłam o coś pierścionkiem i opal się wyszczerbił. Wpadłam w panikę – to znak!

**TS: I...?**

**AM:** Nic mi nie było. Ale na wszelki wypadek opal noszę. Drugi pierścionek to pamiątka po ukochanej profesorce śpiewu. Olga Łada, Rosjanka, przeżyła oblężenie Leningradu. U nas pracowała w Polskim Radiu. Wyróżniała mnie wśród uczennic. Mentorka, starsza przyjaciółka. Do dziś mam przed oczami jej mieszkanko przy Śniadeckich. Pianino i stoliczek, na którym przed lekcją serwowała „raztworimyj kafe”, trudno dostępną wtedy kawę rozpuszczalną, od kuzynki z ZSRR. Kiedy zachorowała, zajmowałam się nią do końca. Pierścionek od 30 lat przypomina, jak wspaniałą i życzliwą była osobą. Pamiętam, gdy mnie odwiedziła, chciałam pokazać nowe meble. „Alusiu, ja do pani przyszedłam, a nie do mebli”.

**TS: Pięknie. Biżuterię mamy „odhaczoną”. A co w temacie „kapelusze takie duże”?**

**AM:** Jak się założy kapelusz i ciemne okulary, a usta pomaluje szminką, od razu wygląda się fantastycznie! Hanka Bielicka wiedziała, co robi – miała ich całą kolekcję. Mój ulubiony? Męskawy, z rypsu, włoski. Zimą lubię chodzić w czapce. Wtedy mam małą główkę, bo tak to zawsze bałagan. Gdy wkładam czapkę, wydaje mi się, że wyglądam bardziej stylowo. Chociaż... lubię swoje włosy.

**TS: Pewnie! Te kręciołki są jak pani logo.**

**AM:** Mam jedno zdjęcie z prostymi. Gdybym nie wiedziała, że to ja, nie rozpoznałabym siebie! Po występie w televi-

zji, gdzie wygładzono mi włosy, na ulicy zaczęła mnie pani, mówiąc: „Owszem, nowocześnie pani wyglądała i młodziej, ale niech już pani tej peruki nie zakłada”.

**TS: Słyszałam, że Włodzimierz Korcz – muzyk, z którym występuje pani od lat – opowiadał: Idę z Alą i nagle jej nie ma. Bo zatrzymuje się przed jakąś szybą, żeby poprawić włosy. I tak co chwilę.**

**AM:** To się może zgadzać. (*uśmiech*) Od lat mam „nadruchliwość”. I nademocjonalność. Muszę podświadomie być czymś zajęta, może to obrona przed stresem? Na przykład przed wyjściem na scenę: Irenka Santor pół godziny wcześniej jest gotowa, ja do ostatniej chwili poprawiam fryzurę. Włodek powtarza: Czego byś nie zrobiła, ten sam bałagan. Ostatnio włosy mniej się skręcają, więc częściej je „podburzam”.

**TS: Cytat o kapeluszach i biżuterii był na rozpęd. Teraz mam poważniejszy kaliber, też z pani piosenki – Życ się chce. „Wszystko wokół nas się zmienia i rzeczy tylko dwie są trwałe: radość i ból istnienia”. Czy możemy porozmawiać o nich?**

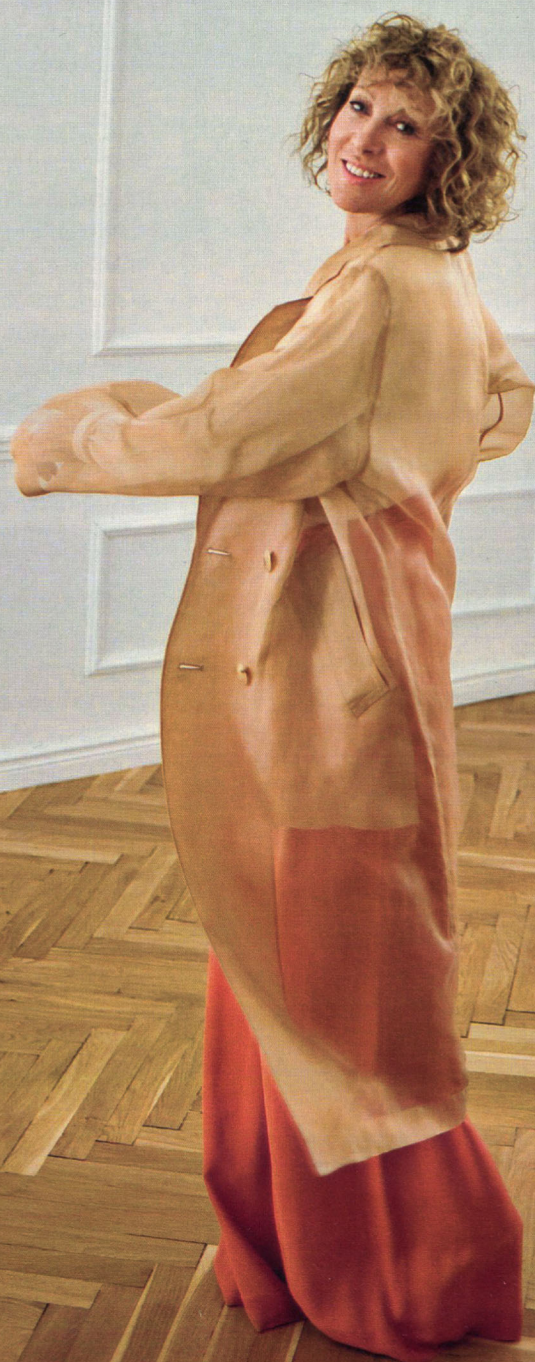
**AM:** Najwcześniejsze momenty radości to rodzinne wieczory przy lampie naftowej. Nie było światła elektrycznego, bo dzieciństwo spędzałam na sandomierskiej wsi, w Olbierzowicach. Rodzice byli nauczycielami. Tata grał na skrzypcach, inscenizował z nami wierszyki. Brat był za Stefka Burczymuchę. A ja za myszkę, „co ząbkami serek skrobie”. Ponieważ nie przepadałam za serkiem, tata stawiał mi maselko. I ja je „ząbkami skrobałam”. Do dziś kocham maselko! Z pierwszych radości pamiętam też białe-czerwone lakierki z kokardką, które dostałam na Wielkanoc. Poszłam w nich do przyjaciółki. Tam były wąwozy, mnóstwo kałuż...

**TS: To podchodzi pod „ból istnienia”!**

**AM:** To była radość i ból istnienia w jednym. (*śmiech*) Ale mówiąc serio: w domu były bolesne wspomnienia. Rodzice poznali się na Wołyniu. Tata skończył seminarium nauczycielskie w Krzemieńcu i został kierownikiem szkoły, mama uczyła polskiego i rosyjskiego. W 1936 roku wzięli ślub, urodziła się córeczka. Bystra, muzyczna, już w wieku 1,5 roku umiała zaśpiewać hymn Polski. I zmarła, kiedy



Jestem zajęta  
i nie mam czasu  
myśleć o tym,  
co poszło nie tak.  
Co rano myślę:  
jaki piękny świat!







Córeczka tatusia – po nim te piękne oczy, muzykalność i łagodność. O rodzicach, nauczycielach w sandomierskiej wiosce, Alicja Majewska mówi z czułym zachwytem. Do dziś się zdarza, że po koncercie podchodzi ktoś i opowiada, jak mu pomogli.

miała 6 lat... Wcześniej rodzice uciekli z Wołynia. O tym, że zagrożone jest ich życie, ostrzegł woźny, który miał żonę Polkę. Tata po latach chciał odszukać tę rodzinę. I okazało się, że zginęli właśnie wtedy, bo pomogli nam. Po wojnie krewni osiedli we Wrocławiu, tylko rodzice wybrali Olbierzowice. Na świecie był już brat, siostra, potem urodziłam się ja. Okazało się, że jestem muzykalna, w szóstej klasie zapisano mnie do szkół we Wrocławiu, choć na muzyczną było już za

późno. Mieszkaliśmy z babcią i ciocią. Kiedy pyta pani o radosne chwile z młodości, muszę wspomnieć powroty do domu. Dwa pociągi, przesiadka w Skarżysku, śmierzący autobus z Ostrowca do Klimontowa, trzy kilometry furmanką i... na horyzoncie wieże kościoła w Olbierzowicach. Niemal skakałam z radości.

**TS: Pani się wdała w mamę czy w tatę?**

**AM:** Mówiło się, że byłam córeczką tatusia. Miał dobre niebieskie oczy. Łagodny, ale raz na jakiś czas wybuchał. Używał

wtedy najstraszniejszego z przekleństw: „cholera jasna”. Na co dzień zostawiał: „psiakość” albo „psianoga”. Rodzice byli wartościowymi ludźmi. Pewna pani powiedziała mi, że tata pierwszy kłaniał się uczniom, którzy już skończyli szkołę. Drobnny gest, a zapamiętany. Przyjaciółka mówiła o moich rodzicach: nadwyzczajni w swojej zwyczajności. Ostatnie lata mieszkali w Milanówku. Mama zarządziła, żeby się przenieść bliżej dzieci. Nawet po osiemdziesiątce nie dawała się przekonać, żeby samej nie myć okien czy malować ścian. Jak wychodziła za męża, babcia ubolewała: Ania nic nie potrafi Bolkowi zrobić. A ona się wszystkiego nauczyła. I szyć, i krowy doić, i pasztety piec. Była ze mnie dumna. Z uśmiechem wspominałyśmy, jak pocałowała telewizor, kiedy mnie w nim zobaczyła. Mam łzy, gdy to mówię.

**TS: Kiedy pierwszy raz poczuła pani, że „istnienie może boleć”?**

**AM:** Mnie życie długo oszczędzało. Potem jednak, w latach 80., straty zaczęły się komasować. Tata. Profesorka.

**TS: I mąż.**

**AM:** Mówi się, że największy stres w życiu człowieka to śmierć i rozwód – jestem więc dotknięta w dwójnasób. (Alicja Majewska i dziennikarz Janusz Budzyński rozwiedli się po 12 latach, w roku 1984, mąż zmarł 6 lat później – red.). Zwłaszcza że rozwód był niespodziewany. I że to ja raczej byłam... mniej zaangażowana? Janusz żartował: „Wiele lat po ślubie Alusia jeszcze nie zdecydowała się, czy wyjść za mąż”. Żyło mi się z nim cudownie gładko. Zdmuchiwał każdy pyłek sprzed stóp. Jak pani wie, kocham masło. A on – w czasach, gdy było na kartki – ukradł je dla mnie w sklepie! Kiedy się rozwiedliśmy, nie obwiniałam go. Jestem raczej z tych, co biorą winę na siebie. Pamiętam za to, mimo że dotknęło mnie poczucie straty, myślałam: dopiero teraz czuję, że żyję.

**TS: Czyli wcześniej było za pięknie?**

**AM:** Czujemy przez kontrast: radość, bo wcześniej był ból. I odwrotnie. A ja latami miałam dobrą passę. Nie mam jednak żalu do losu. Mocne momenty nas kształtują.



**TS: Na scenie chyba jednak wszystko szło jak po – pani ulubionym – maśle.**

**AM:** No, poza tym, że kiedyś z Sopotu przyjechałam bez nagrody. Ja, która i tak nie miałam zbyt dużego poczucia wartości, zostałam wbita w ziemię. Ból! Koleżanka, Ewa Śnieżanka, zdobyła, a ja nie! Kiedy trwał koncert laureatów, mąż na pocieszenie zabrał mnie do SPATIF-u. Wódeczka jedna, druga. Z daleka słyszymy, jak laureatka bisuje. Wracamy do Grand Hotelu i akurat podjeżdża samochód z... Ewą Śnieżanką. Dziennikarze, wielbiciele. Nie było mi słodko.

**TS: To szybko dla odmiany przywołajmy największą sceniczną radość.**

**AM:** Pierwsza? Opole '75. Niepewna sobie, ale przygotowana na blachę, wychodzę z piosenką *Bywają takie dni*. I po niej słynny wówczas inspicjent „Koko” Kokościński wypycha mnie na scenę cztery razy! A potem się okazało, że jest Grand prix. Kiedyś nagroda ustawiała wokalistę na cały rok. Festiwal był świętem piosenki. Przychodziło się na próby kolegów. Niech pani zauważy, że z dawnych festiwali jest mnóstwo zdjęć, gdzie w amfiteatrze na próbie Zaucha siedzi z Wodeckim, Sipińska, Kydryński. Byliśmy bardziej zakolegowani. Zwłaszcza w latach 80., kiedy graliśmy dużo zbiorczych koncertów: orkiestry Górnego, Maliszewskiego. Jeździliśmy w 7–8 osób. Zaucha, Bem, Frąckowiak. Halinka zresztą mieszka obok, jesteśmy żyte.

**TS: Ale chyba najbliższy pani jest Włodzimierz Korcz. On sam tak ładnie mawia: „Jestem komfortem Alicji Majewskiej”.**

**AM:** E, to pewnie ja powiedziałam. (uśmiech) Dzień, w którym się poznaliśmy, jest zapisany w dowodzie jego syna. Kamil się wtedy urodził, dlatego Włodek przeproszał za spóźnienie na nagraniu. Od razu nam się dobrze pracowało. Po pierwszych sukcesach miałam propozycję nagrania płyty. Warunek: bez Korcza. Odmówiłam. Nie żałuję. Nie byłabym tu, gdzie jestem. Zrobiliśmy razem tyle rzeczy – nie tylko koncerty moich piosenek, ale też kolędy, jego oratoria. On ma 75 lat i jest na tyle młody duchem, że mu się wciąż chce tworzyć, a wena go nie opuszcza. Jak trze-

ba, zaaranżuje swoje utwory nawet na zespół mandolinistów – jak kiedyś w Zgorzelcu.

**TS: Ale ponoć próby z nim to katorga.**

**AM:** Koledzy mówią: jesteś święta, że go znosisz. Ale dobrze na tym wychodzę! On twierdzi, że razem pracujemy, bo tylko ze mną się nie nudzi na scenie. Uważa, że śpiewam za każdym razem tak, jakbym to robiła pierwszy raz i walczyła, żeby wygrać. Kiedy mamy próbę, ja bym kawkę jeszcze wypila, a on od razu do roboty. Piłuje. Skorpion, ma metodę nazywania błędów w sposób bolesny. Gdy zwracam uwagę, odpowiada, że tylko taka jest skuteczna. Nieraz wrzeszczymy. Bo np. on robi karykatu-

## Mąż żartował: Alusia wiele lat po ślubie jeszcze nie zdecydowała, czy wyjść za męża.

ry min, które nieświadomie przybieram podczas śpiewania. Jest perfekcjonistą do „zlagtrafienia” – tak mawiał Zbyszek Wodecki.

**TS: To też ważna postać w pani życiu.**

**AM:** Utalentowany jak cholera – grał, śpiewał, mówił i jeszcze wyglądał. Wyjątkowo uważny na ludzi. Nie dawał odczuć, że przepaść dzieli talenty innych od jego. A dzieliła. Ja musiałam się uczyć tego, co on dostał w darze.

**TS: Byliście kumplami także poza sceną?**

**AM:** Wpadał do mnie na próby albo tak zwyczajnie, na śledzika, kartofelki. O, tamten cis posadził. A na tym leżaku lubił się opalać. Nasze rodziny się znały, bywał u mego brata, siostry. Pamiętam, że raz i drugi ciągnęłam go do lekarzy. Nie chciał się badać. A ja mędziłam. Kiedyś powiedział: dobrze, ale ty też. I poszliśmy razem na badania.

**TS: Śpiewa pani o nim „Wpadłbyś tu do nas na chwilę, przecież lubisz wracać tam, gdzie byłeś”.**

**AM:** Niedługo po śmierci Zbyszka miałam taką sytuację: koncert skończył się późno, biorę komórkę i nagle myśl: a po co, o tej porze tylko on dzwonił... Ja, śpiewając, mam taką manierę. (AM wyciąga głowę i barki do góry i do przodu) Zbyszek śmiał się, że jestem jedyną piosenkarką, która podczas występu unosi się 10 cm nad ziemią. Mówił na mnie „Lalą”. Pamiętam ostatnie słowa po zabiegu, jak się obudził. „Lalą, kolędy zagramy”. Nie zagraliśmy. (Po raz kolejny dzwoni telefon. AM: „Piątego nie mogę. Jesteśmy wtedy w Człuchowie”)

**TS: Ma pani w głowie kalendarz?**

**AM:** Sporo pamiętam. Pilnuję dat występów. Ostatnio na planie *The Voice Senior* padło pytanie o terminy. Piasek z menedżerką, Ula Dudziak z menedżerką – muszę spojrzeć w komputer. A ja? Wszystko w głowie!

**TS: Przepisy BHP Alicji Majewskiej?**

**AM:** Jeśli czuję infekcję, biegnę do specjalisty. Wiem, że mogę śpiewać z bolącym gardłem, ale z zapaleniem tchawicy nie. Nie gram dwóch koncertów dziennie, bo nie chcę nikogo rozczarować. Moje piosenki – jak *Marsz samotnych kobiet* – są wymagające, to nie melorecytacja. Staram się nie koncertować trzy dni z kolei. I patrzę na mapę w przeciwieństwie do Zbyszka. Jeśli w poniedziałek jest Szczecin, we wtorek nie jadę do Przemyśla. Ale zaczynam go rozumieć. Zarzucaliśmy mu, że niszczy zdrowie. A on nie umiał odmówić. Mnie też niełatwo.

**TS: Ale przed chwilą się udało. Jest pani – jak mówi młodzież – niezłą „ogarniaczką”.**

**AM:** Zanim wyszłam za męża i spotkałam kogoś, kto miał więcej inicjatywy ode mnie, byłam wodzem – gospodynią w klasie czy zastępową. Miałam takie chęci. Natura ludzka się rozleniwia, więc się skrzyły. Ale „jak trza”, daję radę.

**TS: Ma pani specjalne wymagania w garderobie. Białe kwiaty, kawior?**

**AM:** Woda niegazowana. Ale jak nie będzie, kupimy sobie z Włodkiem. Często mówimy: wspaniale, że dożyliśmy czasów, gdy możemy dotknąć innego standardu życia estradowego.





**TS: Miewa pani jeszcze tremę?**

**AM:** Nie, raczej „spieć”. Odpowiedziałność za to, żeby widz, który kupił bilet, wyszedł zachwycony.

**TS: Zdarzyło się zapomnieć tekstu?**

**AM:** Zdarzało. Ale niedawno, w Elku, po raz pierwszy w życiu w *Żaglu*... „Wyszły kobiety na morski piach, stanęły nad wielką wodą” i – dziura.

**TS: Rety! To do kategorii „ból istnienia”!**

**AM:** Zaczęłam od nowa, a potem powiedziałam państwu, że są świadkami historycznego zdarzenia. Alicja Majewska pierwszy raz zapomniała tekstu w *Żaglu*. Ale ludzie są tak wspaniali, że nawet wpadki uważają za wyreżyserowane.

**TS: Przypomniały mi się prorocze słowa, jakie dla pani napisał Wojciech Młynarski: „Jeszcze ty w Łomży zrobisz nazwisko”.**

**AM:** Jego talent przyczynił się do moich sukcesów. Tak jak Maryla Rodowicz była związana z Agnieszką Osiecką, tak moje najważniejsze piosenki wyszły spod jego pióra. Darzyłam go estymą, ale nie ośmieliłabym się nazywać kolegą. Wiem, że z racji choroby nie zawsze zachowywał się przyjemnie. Ja zetknęłam się z nim, kiedy był w pełni zdrowia. Ogromna inteligencja, wdzięk, serdeczność.

**TS: Ale sukienkę kiedyś skrytykowała!**

**AM:** To nie tak. Opole '86 rok. Jechałam śpiewać *Odkryjemy miłość nieznaną*. Chciałam się ładnie ubrać – na tym mi zależało i zależy. Przywiozłam z RFN gorsecik

i krawcowa – cudna postać, pani Helenka! – obszyła go złotem. Nosiłam jej „dopalacze” w postaci wódeczki, bo szyła nocami. Gorsecik był tak obcisły, że prawie nie mogłam oddychać. Do tego dobrałam spódniczkę przerobioną ze złotych spodni od koleżanki i złote buty na platformie, też z Niemiec. Byłam dumna. A Włodek oprotestował strój – że za bardzo sexy. I nastawił Wojtkę, który po próbie mówi: Świetnie, ale czy masz inną sukienkę? Wystąpiłam więc w stroju uszytym na próby – bo przecież tam też się trzeba było pokazać. Bawełniana płaszcz, bluzeczka i spódniczka, wszystko spod igły Helenki. I jak dziś oglądam na YouTube, to mi się podoba!

**TS: Ale że posłuchała pani facetów!**

**AM:** Taka już jestem, że liczę się ze zdaniem doradców. Niby wiem, ale zawsze wolę się na kimś oprzeć. A propos stroju, miałam inną przygodę, jak zdawałam eg-

Goście, a ja nie posprzątałam? Trudno. Daję sobie prawo bycia nieidealną.

zamin estradowy. Włożyłam czarną sukienkę z kapturem z modnego wówczas „mokrego” materiału, czegoś w rodzaju lateksu. W komisji był profesor Rudzki, legendarna postać. I mówi: A teraz zapraszamy panią w stroju pletwonurka.

**TS: Cudne!**

**AM:** Strasznie się rozgadałam. Mówiłam pani, że jestem dygresistką. Zbyszek Wodecki zawsze wołał: Ala, do puenty!

**TS: Rozmawiając, mam wrażenie, że ominęło panią uderzenie wody sodowej...**

**AM:** Też tak uważam. Zresztą nie widzę powodu, żeby miała uderzyć.

**TS: Czy pani nad tym jakoś pracowała?**

**AM:** Jestem charakterystyczna z wyglądu. Kiedy tylko zaczęłam się pokazywać w telewizji, byłam rozpoznawalna. Ale wypracowałam technikę: nie zakładam, że ludzie mnie znają. Może to asekuracja, żeby nie odczuć rozczarowania?

**TS: A co by pani chciała w sobie zmienić?**

**AM:** Mam parę cech, z których nie jestem dumna. Gdy robię przyjęcie, pierwsi goście kończą ze mną szykowanie dań. Nie mam jednak sobie tego za złe. Jestem zajęta i może dlatego nie mam przestrzeni, żeby punktować, co mogłoby być lepiej. Jak napisała mi w piosence Magda Czapińska: „Nie mam czasu przysiąść i spokojnie się zestarzeć”. Grzebanie w tym, co bolesne, i tak spraw nie odwróci. Może nie wszystko poszło, jak zaplanowałam. Ale ta świadomość nie jest na tyle obciążająca, żeby wpływała na moją wizję świata i sprawiała, że czuję się nieszczęśliwa.

**TS: Kiedy się pani budzi, pierwsza myśl to: „o, radość” czy „o, znów ból istnienia”?**

**AM:** Rano nie jestem takim szczęścielkiem. Przed kawką: „oj, ból, oj, znój”. A po kawce: „o, jaki piękny świat, wszystko proste”.

**TS: Mam wrażenie, że bardzo o pani są słowa z piosenki *Apetyt na życie*.**

**AM:** Tak. Włodek wydusił dla mnie tekst od Magdy Czapińskiej po 38 latach! Bo to ona napisała *Być kobietą*, o którą pytała pani na początku. (Alicja Majewska na koniec robi mi piękny prezent i nuci!) „Już nie chcę tracić ani chwili i tęsknię za kolejnym dniem. Czasu się nie da zatrzymać, czemu dopiero dziś to wiem?” I potem: „Życie jest piękne, lecz krótkie jak przeciąg – dobrze, że chociaż dziś to wiem”. ■